

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

PODWIĄZKA HISZPAŃSKA.

Julian Morigny, zwiedziwszy ziemię Hiszpańską, w wigilią odjazdu, gdy jeszcze raz przypatrywał się wspaniałemu mostowi na rzęce Guadalquivir, dwie kobiety przeszły koło niego, oglądając się nie kiedy, jak gdyby czekały kogo. Piękna postawa młodziej uderzyła Juliana, wyrzekł słowo uwielbienia, a czarne duże oczy przez krepową zasłonę, rzuciły nań spojrzenie które za oznakę gniewu poczytał. Damy te przechadzały się wzdłuż rzeki, a potem weszły do domu stojącego na przeciw oberży, gdzie mieszkał Julian. W pół godziny weszła stara kobieta do jego mieszkania i mileząc oddała Julianowi bilet. — Schwycił go i niezmiernie zdziwił się znalazłszy w nim tylko to napisane: S.. S.... S..... Cóż to ma znaczyć? «Czytaj i zgadnij». — «To

rzecz nie łatwa» — Julian z natury swojej niecierpliwym darmo łamał sobie głowę ale zawsze nie widział tylko trzy S. «Posłuchaj mie pan rzekła staruszka; dama chcąc przyjąć kawalera który jej się podoba, jakże powinna mu powiedzieć aby przyszedł? «Zapewne sam» — «To dobrze przydźmy teraz do drugiego S. «Czegóż może żądać od drugiego? aby był.... «Stałym — «Przewybornie! a a teraz jakież jest ostatnie najważniejsze polecenie — «Sekret — «Otóż mamy wszystkie trzy litery.» — «To bardzo dobrze; ale kiedy twoja pani tak lubi zagadki, niech że na wzajem rozwiąże moją. I napisał trzy Z. staruszka powróciła i oddał mu bilet mający tak napełnione kropki: «Zachwycająca, Zakochana, Zazdrosna. — W miesiąc po tém szczególnym spotkaniu, Julian był w Kordubie, niewychodził z pomiészkania, Aurelii był szczę-

śliwym kochankiem. — Pewnego dnia odwiedzając z Aurelią żonę korredzydora zastał tam panią Themines przybyłą z Paryża. Jak znajomemu i współziomkowi miłym było mówić z nią, a nawet zajął się nią wyłącznie. — Nagle usłyszał te słowa po eichu: «Zabraniam ci rozmawiać z tą damą: Obrócił się: dwoje pięknych i czarnych oczów spoglądało nań z gniewem — «Cóż ci to jest? rzekł do Aurelii — «Raz powiedziałam: «Twój zakaz jest niestuszny znajoma przyjaciółka mój siostry miałyby mnie za szaleńca gdybym przerwał rozmowę — «Niech cię ma za to chce, ale ja zakazuję z nią mówić — «Aurelio! to słowo nie powinnyby nigdy wyjść z ust kobiety» — «Julianie usłuchaj mego rozkazu — «Trzeba było powiedzieć mojej proźby, byłbym uległ» — To rzekłszy odeszedł — Za chwilę Aurelia żegna się, nie przyjmuje ręki Juliana a chcącego odprowadzić, rzecze tylko do niego: «Jutro o dziesiątej będę u ciebie — Julian niespokojny znając jej gwałtowność i zazdrość niechcąc aby służący był świadkiem jej uniesień wyprawił go z domu — Dziesią-

ta, wchodzi, zamyka drzwi, odrzuca zasłonę — «Aurelio twoja bladeść! czy jesteś chora? a widząc że się schyla jak gdyby dla poprawienia podwiązki przydał żartobliwie: «Czy pozwolisz słudze twojemu» — Daj pokój mości panie, niebezpieczniej jest dotykać się się podwiązki hiszpańskiej jak francuzkiej — W tej chwili Julian ujrzał błyszczące się ostrze małego sztyletu, który damy andaluzyjskie noszą za zwyczaj za podwiązką — Widząc wzniesione żelazo, zaczął bronić się ze śmiechem, rozumiejąc że to tylko żart — Leez w tym ostrze utkwilo w rękę i krew zaczęła płynąć — Do licha to na prawdę! Jednak śmiejąc się objął ją w pól, a drugą ręką schwycił za ostrze — «Drżysz teraz piękna nieprzyjaciółko! Jeszeze tych słów nie domówił gdy pociągniony puginał mocno kalęczy rękę — «To za grube żarty! Gdy to mówił to już był przebity — Padł bez zmysłów — Ośm dni zostawał między życiem a śmiercią zachowując największe milenienie o tém wszystkiem — Gdy wstał, służący oddał mu pakę listów przysłanych pod czas choroby

— Były od Aurelii, dyktowała te namiętność, każdy wyraz technął miłością, błagała o przebaczenie tego, którego wolała widzieć raczej umarłym niż wiarołomnym — Najważniej przeczytał te listy a potem zabrawszy dawniejsze jako też pierścionki, miniaturę, włosy, te wszystkie skarby dopóki kochamy, a zmienione w sprzęty ze zmianą uczucia, zapieczętował razem i odesłał je pięknej Andaluzyjance z tym napisem na kopercie: «Pani za bardzo mocno mię kochasz... —

—

KONTENT z WSZYSTKIEGO.

—(Z *Angielskiego*.)—

W zakątku ogrodu tuleryjskiego w Paryżu, blisko terasy zasłaniającej go od wiatrów północnych, jest małe miejsce, gdzie na wiosnę i w jesieni bardzo wygodnie słońcem ogrzewać się można. Wzdłuż muru znajdują się ławki, na których odpoczywając nie traci się powabnego widoku na przepyszne ulice ogrodu. Szczęśliwy ten zakątek ziemi jest zwyczajnym miejscem schadzek starców i mianiek, a mianowicie wzmnie przedsta-

wia ożywioną nader widownią. Nieraz widzieć tu można kawalera dawniej szkoły, który, gdy mu cokolwiek promienie słońca krew rozgrzały, odważa się cięć galanteryi roztoczyć przed oczyma otaczających go starych piękności i niekiedy piękne niańki śledzi spojrzeniami piętnowanymi nazwiskiem płochoci. — Między zwiędzającymi to miejsce postrzegaliśmy także starego ślacheica w ubiorze trochę starożytnym. Nosił trzyrożny kapelusik czyli pirożek. Miał koło oczów jak skrzydła gołębie fryzowane włosy, co jest znakiem najczystszej rojalizmu, a z tyłu splecione były w warkocz jak dowód niezaprzeczonej lojalności. Przechodzona suknia jego nosiła jeszcze piętno dawniej elegancyi i uważałem, iż zażywał tabakę ze złotej w prawdziwie, ale staroświeckiej tabakierki. — Zdawał się być najpopularniejszym człowiekiem promenady. Dla każdej starej Damy miał komplement w pogotowiu. Całował każde małe dziecko i każdego małego pieski głaskał po głowie, albowiem małe dzieci, i pieski małe są ważnymi członkami towarzystwa

we Francyi. Uważałem także, iż nigdy nieuciskał żadnego dziecięcia nie szczypanwszy piérwej nauki jego w piękną buziulkę, albowiem Francuz dawniej i nowy szkoły niezapomina nigdy o grzeczności dla płci pięknej. — Łatwo zaznajomiłem się z tym starym ślachcicem. Miał w rysach twarzy swojej ów ciągły wyraz sprzyjania, często postrzegany w ruinach czasów kawalerskich Francyi. Nieustannie następujące po sobie owe tysiączne małe grzeczności, nieznacznie charakter łagodzące, wywierając szczęśliwy skutek na fizognomią twarzy, cieniują nad podziw miłym blaskiem zmarszczki wieku sędziwego. — Dobre miałem wyobrażenie o tym starym ślachcicu i często widując się z nim, tém bardziej jeszcze w moim dobrym sposobie myślenia o nim utwierdzony zostałem, tak dalece, że z nim spoufalilem się. Parę razy zrobiłem mu miejsce na ławce, wkrótce potem przywitaliśmy się, poczęstował mnie tabaką, ja go nawzajem, co tyle znaczy, gdy kto z kim na wschodzie jéchléb ze solą. — Od chwili téj zaszła poufałość między nami i wiele

znajdowałem przyjemności, słuchając o wypadkach dziennych wesółych jego i dowcipnych uwag. Razu jednego, gdyśmy z sobą po ulicach ogrodu chodzili, a wiatr jesienny obumarłe liście strącał z gałęzi kasztanów, odkrył mi mój nowy przyjaciel niektóre szczegóły z życia swego. — Był niegdyś bogatym, miał piękne dobra i świetne pomieszkanie w Paryżu. Rewolucya atoli tyle zmieniająca rzeczy i jego mu majątek zabrała. Skrycie w czasie zgrozy przez własnego wydany intendenta, znajdował się w niebezpieczeństwie bycia uwięzionym, lub stracenia głowy pod mieczem gilotyny. Wszelako przestrzeżony w czas jeszcze potrafił uciec do Anglii. Przybywszy do Londynu miał tylko jednego luidora wkieszeni i ani nadziei dalszego utrzymania. Samotnie na obiad posilał się bifsztykiem i o mało co nie otrul się winem z Oportu, które z podobnego koloru za *Clairét* trzymał. Smutny widok szopy, albo raczej składu na towary, gdzie mieszkał, nieprzyjemnie kontrastował ze śmiejącemi się salonami Paryża. Zdawało mu się, że

wszystko pokryte ciemną powłoką. Nędza w całej okropności swojej odwiedziła pomieszkание jego. Zanurzony w smutku z żalnością, z kieszeni swojej ostatnie szylingi wyciągnął. — Odważył się nareszcie pójść raz na teatr. Usiadł w parterze i słuchał uważnie trajedyi, z której ani słowa nie rozumiał i gdzie same tylko utarczki, mordy i sceny najokropniejsze kolejają po sobie następowaly. Patrząc na to wszystko, zdawało mu się, że i jemu kto sztylet do serca przykładą, gdy w tém pojrzawszy na orkiestrę z wielkiem zadziwieniem swoim postrzegł w niej jedynego z dawnych przyjaciół swoich wydobywającego z wielką trudnością żałosne tony z ogromnej wiollonczeli. Po skończonej sztuce uderzył go ręką po plecach. Uściskali się i Wirtuoz ofiarował słachcicowi naszemu połowę pokoju swojego. Umiał cokolwiek muzyki, której się uczył dla własnej rozrywki. Przyjaciel zatem jego radził mu teraz użytkować z talentu swojego i tym sposobem utrzymanie sobie zapewnić. Dał mu więc skrzypce i wyrobił miejsce w orkiestrze. Od

tego czasu uważał się nasz słachcic za najszczęśliwszego człowieka w świecie. Żył tym sposobem lat kilka, gdy tymczasem Napoleon szczytu potęgi swojej dosięgał.

Wielu francuzkich emigrantów żyło w Londynie ze szczupłych talentów swoich. Takowi składali małe towarzystwo, w którém rozmawiano tylko o Francyi, i o pięknej młodości swojej i starano się w Londynie zrobić sobie obraz życia paryzkiego. Co dzień jadali u nędznego francuzkiego garkuchnika, w blizkości Leicester-Square, który cień tylko prawdziwej kuchni francuzkiej wystawić im potrafił. Potém przechadzali się po parku St. James i zdawało im się, że chodzą po ogrodzie tuilleryjskim. Na wszystko z resztą czy złe czy dobre, zgodzić się musieli, wyjąwszy na niedzielę angielską. Dwudziestoleciem przebywaniem swoim w Anglii tyle nakoniec okazali, że przynajmniej z biedy językiem krajowym rozmówić się mogli. — Upadek Napoleona nową zrobił epokę w życiu przyjaciela mojego. Niegdys czuł się szczęśliwym, że udało mu się opuścić Francją, lubo z jednym tylko luidorem w kieszeni, ale bezpiecznie i bez szwanku, teraz zaś także za szczęśliwego się poczytywał, że choć ubogi, do Paryża powracał. Od czasu rewolucyi pałac jego w Paryżu po dwadzieścia razy może zmieniał właścicieli swoich, nie miał więc najmniejszej nadziei posiadania go

Kiedys, pozyskał jednak od rządu małą pensyjkę z kilkuset franków złożoną, zapewniającą mu niepodległe i na pozór przynajmniej szczęśliwe życie. — Dawny pałac jego został domem zajezdnym (hôtel garni,) w nim więc najął sobie pomieszczenie i zawsze mu się zdaje, że jeszcze we własnym domu mieszka; lubo o kilka piętér wyżej i niewygodniej, ale nie to nie szkodzi. Pokój jego ozdobiony portretami dawnych piękności które go niegdys przywiązaniem swoim zaszczycały. — Między temi znajdowała się pewna znakomita baletniczka, na lat kilka przed rewolucją powszechnie wzbudzająca podziwienie. Przyjaciel mój opiekował się nią, i onato jest jedną z owych osób, które lata i zdarzenia pokonały. Oboje odnowili teraz znajomość swoją i odwiedzają się niekiedy. Atoli zowój pięknej Psyche, będącej niegdys boginią mody i rozkoszą parteru, jest teraz mała marszczkami okryta staruszka z garbem na plecach i z powiędłemi policzkami. — Stary francuz uczęszcza regularnie na pokoje królewskie. Nieukrywa wszakże ubóstwa swojego i brak niejednej rzeczy dobrym humorem nagrodzić się stara. — Straciłem piękny pałac, mówił raz do mnie, ale nie stojąż mi otworem wszystkie pałace królewskie? Chcąc użyć wiejskiego powietrza, udaję się do St. Cloud, lub do Wersalu; chcąc wmieścić się zabawić, idę do Tuileryów, lub do Luxemburga. Przechadzając się po tych ogrodach, nie wiele brakuje, że

sobie wyobrażam, że one są moje. Przechadzających uważam za gości moich, których do tego jeszcze niczem przyjmować nie potrzebuję. Pałac mój jest prawdziwym Sans-Sousi, gdzie każdy czynić może, co mu się podoba, bez zostania właścicielowi nairętnym. Nie mam wprawdzie dochodów tyle, bym mógł chodzić do teatru, wszelako Paryż cały jest dla mnie ogromną widownią, rozmaite przedstawiające mi sceny. Nie mam kucharza, ale na każdój ulicy mam dla siebie stół nakryty. Tysiąc służących jest zawsze w pogotowiu służyć każdego sklinienia mojego, a gdy zrobili co zechcą, placę im i odprowadzam. Nie mam przyczyny obawiania się żeby mnie nieokradli, kiedy pilnować ich obowiązany nie jestem. Wszystko to razem wziąwszy, dodał z uśmiechem pełnym wyrazu: „gdy pomyślę o niebezpieczeństwach, które mi zagrażały, a które przybyłem szczęśliwie, gdy sobie przypomnę, com cierpiał i porównybam z tém terazniejszą spokojność moją, nie mamże słuszności trzymania się za szczęśliwego?” — Ta to była krótka historia tego praktycznego filozofa, a która zapewniła mnie, o czém wątpilem dotąd, że jest na świecie człowiek, zupełnie kontent z wszystkiego.

FRASZKA.

Głowa Jowisza wydała mądrość, a głowy terazniejsze rodzą fraszki, żarciki, szarady i t. p.